



Nigdy nie byłem radykałem

2022-11-13

O 20 latach urzędowania na stanowisku prezydenta Krakowa, blaskach i cieniach rządzenia, podawaniu ręki i budowie pomników w rozmowie z Kingą Kumalą i Tadeuszem Mordarskim opowiada Jacek Majchrowski, Prezydent Miasta Krakowa.

Czy czuje się Pan carem Krakowa?

Jacek Majchrowski: (śmiech). Chodzi o ten mem, że po śmierci Elżbiety II jestem najdłużej urzędującym władcą na świecie? Widząc coś takiego na swój temat, wiele osób mogłoby poczuć się jak car (śmiech).

I jak, Pana zdaniem, czuje się car?

Sądzę, że tak, jak powiedział kiedyś Bill Clinton: „Czuję się jak na cmentarzu. Wszyscy są pod mną i nikt mnie nie słucha”. Czasami mam podobne wrażenie.

Jak się Pan zmienił przez te 20 lat?

Pogrubiła mi skóra i wyrobiłem sobie dystans do wielu rzeczy. Będąc prezydentem, nauczyłem się też cierpliwości, że nie wszystko dzieje się tak szybko, jak bym sobie życzył, choć zawsze miałem tendencje do dojrzewania do pewnych decyzji. Czasem ten proces może trwać zbyt długo, ale gdy już o czymś zdecydowałem, to byłem do tego przekonany. Kiedyś myślałem, że Kraków jest specyficzny i obojętnie, jaką decyzję się podejmie, to zawsze jakaś grupa osób będzie niezadowolona i podejmie protest. Rozmawiałem jednak z kolegami z innych miast i teraz wiem, że mają takie same problemy. Teraz np. w Krakowie toczy się dyskusja dotycząca Białych Mór. Słychać głosy, że mieszkańcy chcą tam dzikiego parku. Zorganizowaliśmy więc konsultacje, na które przyszło pięć osób na krzyż. Niestety, tak to wygląda przy większości inwestycji, które najczęściej zdaniem mediów „budzą emocje i zainteresowanie wszystkich krakowian”.

Czym się Pan przejmował kiedyś, a co teraz już nie robi na Panu wrażenia?

Dawniej przejmowałem się tym, że ktoś mnie niesprawiedliwie ocenił... Dziś już wiem, że to nie chodzi najczęściej o mnie jako osobę, ale po prostu o politykę. Ktoś chce mieć z tego osobistą korzyść. Wszyscy widzimy, że istnieje grupka osób, która ciągle – bez względu na to, co robię – próbuje mnie oczernić. Oczywiście, takie grupki pojawiały się też wcześniej, ale nigdy nie były tak agresywne jak dziś.

Ale nawet Pana oponenti przyznają, że jest Pan osobą, która potrafi się dogadać z każdym...

To ważna umiejętność. Zawsze miałem koncyliacyjny charakter i uważam, że z każdym można się porozumieć, przedstawić mu swoje racje i wytłumaczyć pewne kwestie.

A może to wada i jest Pan po prostu za miękki?



Nigdy nie byłem radykałem i uważam, że w tej kwestii postępuję dobrze.

Jest ktoś, komu nie podaje Pan ręki?

Chyba nie... Chociaż możliwe, że niektórzy unikają spotkania ze mną, żeby nie musieć tego sprawdzać.

20 lat na stanowisku traktuje Pan w kategorii sukcesu?

W kategorii satysfakcji. Jestem jedynym prezydentem Krakowa, którego wybierali obywatele, mieszkańcy miasta, a nie żadne polityczne układy. I krakowianie zaufali mi już pięciokrotnie, więc jest się z czego cieszyć. Jak się Państwo przejdą po Krakowie, to zobaczą zmiany, jakie w tym czasie zaszły.

Skąd się w ogóle wziął pomysł, aby po raz pierwszy startować w wyborach? Pracował Pan na uczelni, wcześniej był wojewodą...

Kilka osób mnie do tego nakłoniło. Mam świadomość, że wśród kandydatów były inne, bardziej znane nazwiska, ale mieszkańcy chyba mieli już dosyć polityków, ludzi realizujących pewne partyjne interesy. Ja byłem związany z SLD, ale wyraźnie zazaczyłem, że w momencie wyboru na prezydenta przestaję być członkiem partii. Dotrzymałem słowa i do tej pory nie należę do żadnej partii politycznej.

Pamięta Pan swój pierwszy dzień jako prezydenta Krakowa?

Żegnałem się wówczas z prezydentem Andrzejem Gołasiem. Poinformował mnie, że przeniesie swoją ówczesną sekretarkę Agnieszkę do innego wydziału, abym mógł zatrudnić zaufaną osobę. Ja zapytałem Agnieszki, czy ma ochotę zostać na stanowisku. Zgodziła się i pracujemy razem do tej pory.

Za czym, co było Panu bliskie przed objęciem stanowiska, Pan tęskni?

Brakuje mi czasu na pisanie książek. Bardzo tego żałuję. Gdy wracam do domu o godz. 21.00, to już nie mam siły i czasu, aby sięść i coś opracowywać. Jestem już, co prawda, emerytowanym profesorem, ale ciągle lubię pisać. Zresztą kontakt z uczelnią zerwałem dopiero cztery lata temu, wcześniej cały czas prowadziłem wykłady.

Powiedział Pan, że gdy się idzie przez Kraków, można zobaczyć zmiany, jakie nastąpiły na przestrzeni tych 20 lat. Każdy z nas dostrzega pewnie coś innego. Na jakie zmiany Pan zwraca uwagę?

Zawsze najbardziej w oczy rzucają się inwestycje w infrastrukturę – je dostrzec najłatwiej, ale też najłatwiej się do nich przyzwyczajamy. Szybko zapominamy, że kiedyś niektóre miejsca wyglądały inaczej. Tylko w samym Śródmieściu zmieniło się niemal wszystko: począwszy od ulic dochodzących do Rynku, poprzez sam Rynek Główny, jego podziemia, Mały Rynek, pl. Szczepański, kończąc na pl. Matejki. W Dzielnicy I zmiany widać najbardziej, ale przecież zmieniły się też inne rejony miasta. Wystarczy wspomnieć Centrum Kongresowe ICE, TAURON



Arenę, Pawilon Wyspiańskiego, stadiony, ponad 200 mniejszych boisk, baseny, hale sportowe, drogi, spalarnię odpadów... Naprawdę mogę wymieniać całą długą listę inwestycji, które rozsiane są po całym mieście i z których korzystają mieszkańcy.

Którą z tych inwestycji traktuje Pan jako swój własny pomnik?

Oj, według niektórych pomników to mam wiele (uśmiech). Dam przykład. Dla mnie bardzo ważna była budowa centrum Com-Com Zone w Nowej Hucie. Pamiętam, jak mówiono, że młodzież w Hucie nie ma co robić, włóczy się po osiedlach, pije. Wymyśliłem wtedy to centrum dla młodzieży i zarezerwowałem na ten cel 10 mln zł w budżecie. Radni, swoimi poprawkami, przesunęli te pieniądze na inne cele, zostawiając na tę inwestycję tylko 50 tys. zł. Motywowali to nieoficjalnie tym, że nie można pozwolić, aby Majchrowski postawił sobie w Nowej Hucie pomnik. Zawsze mnie takie sytuacje mobilizują, więc i tak wybudowałem to centrum.

A jest jakaś inwestycja, którą by Pan zburzył?

Nie ma. Rozumiem, że mają Państwo na myśli stadion Wisły... Trzeba jednak wyjaśnić, że trafiłem na sytuację, w której Kraków tkwił od lat. Zastałem pewien plan i projekt. Proszę sobie przypomnieć, że sam miałem koncepcję budowy jednego stadionu dla dwóch krakowskich drużyn, ale Rada Miasta mój pomysł odrzuciła. Twierdzono, że każda z nich musi mieć swoją „świętą ziemię”. To był fatalny błąd. Pojawiła się wówczas amerykańska firma, która chciała zbudować jeden, wspólny stadion dla Wisły i Cracovii za ok. 300 mln zł. Tymczasem my wybudowaliśmy dwa stadiony za 900 mln zł.

Jaka była Pana wizja miasta, gdy pierwszy raz startował Pan w wyborach?

Uważałem, że to, co zaczął robić prezydent Gołaś, czyli – jak on to nazywał – przerwanie impotencji inwestycyjnej, to był bardzo dobry kierunek. Jeżeli jest możliwość budowy, są na to środki, to trzeba to robić. I to był kierunek, w którym szedłem. Pamiętam, jak atakowano prezydenta Gołasia, że budował mosty donikąd. Teraz wiele osób twierdzi, że Trasa Łagiewnicka prowadzi donikąd, choć to przecież jest dopiero pierwszy element większej całości. Nie da się zrobić wszystkiego od razu. Niektórzy mówią: „Miało być metro, a nie ma metra”. To tak nie działa.

Metro to Pański wyrzut sumienia?

Z badań, które zleciliśmy, wynika, że metro w Krakowie nie ma sensu. Eksperci uznali, że lepsze będzie premetro. Idąc za ich wskazówkami, już zaczęliśmy prace.

Gdyby mógł Pan cofnąć czas, to do którego momentu? Co zrobiły Pan inaczej?

Cofnąłbym czas do momentu, w którym Rada Miasta zaczęła być polityczna. Zabroniłbym partiom politycznym wystawiania kandydatów.

Wtedy musiałby Pan rozmawiać z 43 osobami. Teraz wystarczy coś ustalić z przedstawicielami kilku klubów.



I Państwo naprawdę sądzą, że jak ustalę coś z czterema osobami, to tak będzie?

Było coś, co cieszyło Pana jako prezydenta 20 lat temu, a teraz traktuje to Pan jak smutny obowiązek?

Pewnych rzeczy nie lubiłem nigdy. Wśród nich są oficjalne spotkania, bankiety i uroczystości. Od zawsze staram się ich unikać. Wiem, że wielu mieszkańców uważa, że prezydentura polega wyłącznie na chodzeniu na bankiety i jeździe limuzyną.

Był moment, że stanął Pan przed lustrem i powiedział sobie: „Mam dość”?

Często przychodzą takie momenty, ale to jest chyba kwestia zmęczenia. Jak ktoś pracuje kilka tygodni od poniedziałku do niedzieli, to w pewnym momencie po prostu jest wykończony. Gdy się wyśpię, ta myśl, że „mam dość”, mi przechodzi. Trudne sytuacje mnie raczej mobilizują.

A były takie momenty, w których bał się Pan o miasto?

Ekstremalnym doświadczeniem była powódź w 2010 r. Brakowało pięciu centymetrów do przelania się Wisły przez wały. Gdyby tak się stało, woda popłynęłaby na Stare Miasto. Wtedy nie można było nic zrobić, tylko czekać. Stałem na wałach i patrzyłem. To była najbardziej niebezpieczna sytuacja w ciągu tych 20 lat. Pamiętam, że wtedy zwróciłem się z apelem do mieszkańców m.in. o niekorzystanie z samochodów i niejeżdżenie w pewne rejony miasta. Krakowianie mieli świadomość tego, co się dzieje, i dostosowali się do tych apeli. To było budujące.

Gdyby dziś spotkał Pan siebie sprzed 20 lat, to jaką dałby Pan sobie radę?

Zastanowiłbym się nad tym, czy w to w ogóle wchodzić... Sprawowanie tej funkcji daje dużo satysfakcji, widać bowiem efekty. Wszystko to jednak odbywa się kosztem np. rodziny czy pracy naukowej. Nie ulega wątpliwości, że olbrzymi ciężar spadł na moją żonę, która musiała przejąć wiele moich domowych obowiązków. Do tego dochodzi kwestia mniejszego kontaktu z dziećmi czy wnukami. Rozmowy z żoną przed każdym moim kolejnym startem są coraz trudniejsze.

W jaki sposób to, że jest Pan prezydentem, odbija się na rodzinie?

Wiem na przykład, że mój wnuk ukrywa to, że jego dziadek jest prezydentem. Udaje, że to zbieżność nazwisk. Ale wiedzą Państwo, co mnie najbardziej denerwuje? Plotki na temat mojej rodziny. Kilka lat temu przyszedł do mnie jeden z radnych, mój kolega Kazimierz Chrzanowski, mówiąc: „Powiedz mi, którą my mamy kamienicę na Grodzkiej?” Zrobiłem wielkie oczy, więc kontynuował: „Moja żona, jadąc autobusem, dowiedziała się, że Majchrowski ma sześć kamienic, a jedną ze mną”. Innym razem dowiedziałem się, że moi synowie budują jakieś magazyny na Brzegach, a moja córka ma w Krakowie kąpielisko. Dodam dla jasności, że nie mam córki... Moja żona posiada ponoć udziały w galerii handlowej. Jestem więc tak ustawiony, że wystarczy na kilka pokoleń. Takie plotki wzbudzają moją złość.

Wielu ludzi mogłoby powiedzieć, gdyby po 20 latach bycia prezydentem nie był Pan „ustawiony”, to coś byłoby z Panem nie tak...



**Magiczny
Kraków**

To znaczy, że coś jest ze mną jest nie tak.

Zakończymy ten wywiad informacją o Pana starcie w kolejnych wyborach?

Dziś nie mogę podać takiej informacji, bo nie wiem, jak pójdzie mi rozmowa z żoną.